

Życie zaczęło się na nowo

Gdy Jolanta Kurzawa wchodziła do szpitala, lekarze milkli. Później dyskretnie dawali jej do zrozumienia, że syn na zawsze będzie niczym roślina. Nie chciała tego słuchać, intuicyjnie czuła, że go z tego wyciągnie. Dziś Tomek samodzielnie chodzi, mówi, jeździ na rowerze. W rekonwalescencji po wypadku na motorze pomogło Alveo.



W najdalszym kącie garażu koło domu państwa Kurzawów w Jezierzycach pod Szczecinem stoi wózek inwalidzki. Dwudziestoletni Tomek omija to miejsce z daleka. Z wózkiem wiąże się najgorsze wspomnienia jego młodego życia. Wszystko miało potoczyć się inaczej, były plany, miłość, przyjaciele.

A tu nagle roczna przerwa w życiorysie, przeraźliwy ból i cierpienie, świadomość, że nie można



skakać, jeździć, a nawet wychodzić z domu. Nic już nie jest takie samo. Wszystko przez jeden nierozważny krok.

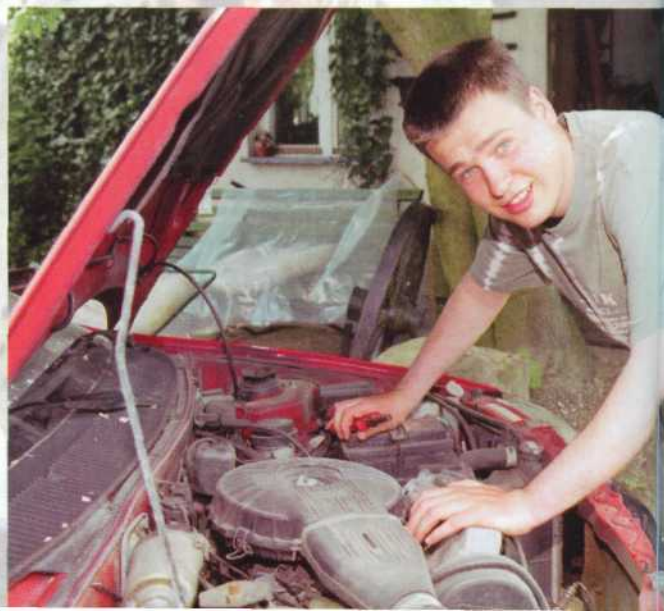
Miłość

- Tomek od dziecka kochał motocykły. Potrafił rozłożyć silnik na części, wyczyścić, a potem perfekcyjnie poskładać. Patrzyłam na niego z podziwem, ale zawsze byłam przeciwna jeździe na motorze. Chyba matczyna intuicja podpowiadała mi, że to może się źle skończyć - wspomina Jolanta Kurzawa. Tomek dostał motor w prezencie od taty na siedemnaste urodziny - MZ 250. Był doskonałym kierowcą. Do tamtego dnia, 20 czerwca ubiegłego roku. Wraciał z osiemnastki kolegi. Może z powodu paru wypitych piw albo słabej widoczności nagle stracił panowanie nad motorem. - Absolutnie niczego nie pamiętam, nie wiem, jak to się stało. Pamięć odzyskałem dopiero parę

miesiący po wypadku - mówi Tomek. - Ja za to pamiętam dokładnie. Byłam chora, zażywałam antybiotyków, czułam zmęczenie, a mimo to nie mogłam zasnąć. Dręczył mnie jakiś dziwny lęk. Gdy usłyszałam sygnał radiowozu policyjnego, byłam pewna, że coś się stało Tomkowi. Nigdy nie zapomnę widoku mojego syna leżącego bezwładnie na ziemi - wspomina ze smutkiem Jola. Był nieprzytomny. Badania wykazały, że ma obrzęk mózgu i dwa krwiaki - jeden można usunąć, drugi w śródmózgowiu - uciskający na ośrodki odpowiedzialne za ruch prawej części ciała i za pamięć - miał się wchłonać. Pierwsza operacja polegała na wycięciu kości skroniowej czaszki z prawej strony, by zrobić miejsce dla pęczniejącego mózgu. Kość została zamrożona.

Wiara

Lekarze mówili Joli, że 5-6 doba będzie krytyczna, jeśli jednak Tomek to przeżyje, to i tak prawdopodobnie... będzie niczym warzywo. Po tygodniu chłopiec nadal walczył o życie. - Ani na chwilę nie traciłam wiary w jego po-



wrót do zdrowia. Naiwnie sądziłam, że niedługo wstanie i o własnych siłach wyjdzie ze szpitala - wyznaje Jola. - Nie mam pojęcia, skąd wiedziałam, co mam robić. Codziennie przychodziłam do szpitala i, mimo że wydawał się nieprzytomny,

opowiadałam mu, jak wygląda jego pokój, że wszyscy na niego czekamy. Pewnego dnia zobaczyłam, że podczas opowieści o domu spłynęła mu łza po policzku. Popłakałam się z radości - mówi Jola. Puszczając mu też płyty z jego ukochaną muzyką hip-hopową.

Gdy dziewczyna Tomka, Dagmara, pogładziła go po ręce, gwałtownie skoczyło mu ciśnienie. To był kolejny znak, że chłopak ma kontakt z otoczeniem. Mimo śpiączki był też rehabilitowany. Po wyciągnięciu sondy pokarmowej, przez którą był dotychczas karmiony, lekarz zaproponował, żeby Jola podawała mu actimel. - Myślałam, że lekko obliże jogurt, a on zaczął łapczywie połykać go całymi łyżkami. To było wspaniałe - dodaje Jola.

Na początku sierpnia, kiedy Tomek został wypisany ze szpitala, wodził wzrokiem zaprzęmiotami, zaciskał prawą rękę, ale nie stał i nie siedział samodzielnie ani nie mówił. Po tygodniu pojechał do ośrodka rehabilitacyjnego w Choszczynie,

Jola spała kątem w jego sali - nielegalnie, ale wiedziała, że nie może go zostawić samego. Młodszym synem, 12-letnim Kubą, zajmowała się siostra z Wejherowa. Tomek robił kolosalne postępy. Uśmiechał się, mówił, próbował chodzić,



podtrzymywany za ramiona. Miał jednak poważne problemy z pamięcią, czasem nie rozpoznawał nawet matki. Jola w bloku rysunkowym pisała: brzuch, oko, uszy, a Tomek bezbłędnie pokazywał te części ciała. - Pewnego dnia na kartce napisał „Jezieryce”. Cieszyłam się jak dziecko. Nie tylko znał litery, umiał pisać, ale i wracała mu pamięć - mówi Jola.

Nadzieja

Po wyjściu ze szpitala postępy Tonika, mimo rehabilitacji, były bardzo wolne. Nadal nie chodził samodzielnie. We wrześniu ubiegłego roku podczas przepustki Jola zawiozła syna na wózku na mecz piłki nożnej na pobliskie boisko. Tam spotkała Ryszarda Cybulskiego, sąsiada z Jezieryc. Zapytał, co się stało z Tomkiem, po czym krótko opowiedział o Alveo. - Długo szukałam czegoś, co mogłoby wspomóc zregenerować organizm syna. Wreszcie znalazłam. Zaczęłam mu podawać preparat jeszcze tego samego

dnia. Wiedziałam, że Alveo odżywiając cały organizm, odżywi i mózg - mówi Jola. I tak się stało. Pierwszym objawem poprawy stanu zdrowia była powracająca pamięć. Tomek nagle zaczął zauważać przedmioty, które zmieniały

miejsce, wspominał wizyty przyjaciół, kojarzył miejsca, w których bywał. Jola zauważyła też, że od momentu, kiedy zaczął przyjmować preparat, przepisane leki działały o wiele skuteczniej i szybciej. Później zaczął bez trudu robić samodzielnie po kilka kroków, trzymając

się mebli. Po dwóch miesiącach Jola nagle przez okno zobaczyła, że syn jest na dworze - dotychczas schody na ganku były dla niego nie do pokonania. Nie mogła w to uwierzyć. W styczniu z powodzeniem przeszedł operację wstawienia usuniętej wcześniej kości.

- Lekarz, kiedy zobaczył, że Tomek mówi, czyta, chodzi, miał łzy w oczach. Sam stwierdził, że to dar z nieba - dodaje Jola. Tomek odzyskał również nadzieję na całkowite wyzdrowienie. Od września chce wrócić do liceum. Ma dobry humor, żartuje, spotyka się z kolegami. Powoli nabiera dystansu do tego, co się wydarzyło. Kiedy Jola zaczęła mieć problemy z kręgosłupem, zaproponował, że będzie ją woził na... zniechęconym dotąd wózku. Czasami ma jeszcze zaburzenia równowagi i miewa przykurczę lewej nogi i ręki. - Teraz wiem, że rehabilitacja i Alveo pomogą Tomkowi odzyskać całkowitą sprawność - z nadzieją mówi Jola.

Kamila Król